

ROZMAITOSCI WARSZAWSKIE.

Utile dulci.

PISMO DODATKOWE

DO GAZETY KORRESPONDENTA WARSZAWSKIEGO.

wę Środę dnia 10 Września 1828 Roku.

I.

Stambuł. — Balkan. — Szumla.

(Wyjątek z Podróży Dra Valsh, wydany w Londynie 1828 roku).

Stambułowi dostarczają wody góry pobliskie, i tam wszystkie jego wodociągi poczynają się; ale w niektórych obrębach miasta, znajdujemy prócz tego, wielkie cysterny, wykopane niegdyś na rozkaz greckich cesarzów, dla utrzymania pewnej ilości wody, na przypadek gdyby ię z gór sprowadzać nie było można. — Te cysterny wszystkie już są poniszczone, prócz jedney, noszący imię Przyziaciolki Cudzoziemca, o której autor tak mowi:

»Chociaż po części zawalona ziemią, jest jeszcze bardzo głęboka. Sklepienie ię opiera się na 792 marmurowych kolumnach, z których każda ze trzech głazów się składa. Pomieścić może 1,137,939 stóp sześciennych wody: że zaś Stambuł na dwadzieścia cztery godzin potrzebuje tylko stóp 267,688; mogłaby więc opatrzyć go na dni 60. Teraz jest sucha; a pewna liczba rzemieślników, osiadłszy w nię tam, wyrabia w ciemności prawie zupełny, sznurki i taśmy jedwabne. — Oprócz tej, jest jeszcze inna cysterna, której doktor Clarke nie mógł znaleźć. —

Wszelakoż cysterna ta istnieje rzeczywiście, prawie przypadkiem odkryłem ją po długich poszukiwaniach; a znalazłem zupełnie zgodną z opisem Gilliusa. — Wszedłszy do jednego prywatnego domu, i przebywszy kilkaset schodów, stanęliśmy nad brzegiem jakiegoś podziemnego jeziora, rozlewającego się pod kilku ulicami. 336 kolumn z nappyszniejszych marmurów dźwiga ię sklepienie. Liczne pompy zanurzone w wodzie zasilały studnie zewnętrzne, a mieszkańcy, jak słusznie uważa Gillius, ani poymiają zkad biorą wodę: *incolas ignorare cisternam infra aedes suas positam. Ze wszystkich wodozbiorów będących owocem rozsądnej przezorności cesarzów greckich, ten jedyny utrzymuje się dotąd jako cysterna; obojętność i ciemnota muzułmanów jest tak wielka, że za czasu Gilliusa (lat temu trzysta) zarówno nie o nię nie widzieli jak i dzisiaj. Turek który nas do nię wprowadził przez swe mieszkanie, nazywa ją *iere batam sarai*: pałacem podziemnym: twierdząc, że sąsiedzi jego nad nią mieszkający, najmniejszego nie mają o nię wyobrażenia. Prawda, że widząc te starożytnie mury, łatwo uwierzyć, iż od zajęcia Konstantynopola przez Turków, nikt ię nie musiał odwiedzać ani kiedykolwiek odnawiać.»*

Okolice Stambułu ze strony ładu, iak okolice Madrytu, są smutne są i niezaludnione. Grunt iednak żyzny: iest to namuł który z korzyścią uprawiać można. Właściciele tamteysi zaczynali pokilkakroć zajmować się tą pracą; ale te przedsiębiorstwa zawsze upadły, z powodu nieszanowania prawa własności. Po udużeniu albo wygnaniu właściciela, dzierżawcy iego, lękaiać się podobnego losu, porywają wszystko cokolwiek zabrać można i uchodzą z okolicy, która znowu dziezieie. Jedyną drogę w tém miejscu, stanowi dosyć szeroko udeptana ściezka której po pierwszych zaraz deszczach iesiennych, przebydź niepodobna. Jako uderzający dowód chylenia się ku upadkowi Państwa Ottomańskiego może posłużyć i to, że miasto Klinlikli, pierwsze które spotkał Dr. Walsh udaiąc się od brzegów w głąb kraju, ma tylko trzy nędzne domki: przed dwudziestą laty liczyło dosyć mieszkańców, i zdawało się bydź w kwitnącym stanie. W rewolucyi 1807 i 1808 roku, było placem iedney z pátyczek dwoch stronnictw: i od owego czasu iuż się nie podźwignęło. To samo stosuje się i do miasta Czorlu, leżącego o trzy godziny drogi pieszey od Klinlikli. Czorlu leży wśród szerokiey równiny na której nie widać najmniejszego śladu zamieszkania. Od Konstantynopola do Kirklisse, na przestrzeni blisko 12 mil, nie widać ani iednego drzewa. Po między Kirklisse a łańcuchem Bałkanów, wszystkie głównejsze miasta i wsie zamieszkałe są przez Bulgarów, rolników pracowitych, którzy wezwani, opuścili oyczystą ziemię, dla zaludnienia spustoszałych równin Tracyi. Jednakże tylko w części dopełnili zamierzzonego celu; a niezliczone gwałty nie przywiążą ich zapewne do rządu Sultańskiego. Co więcey, są to chrześciane wyznania gręckiego; i bardzo łatwo mogliby się przychylić do działania z woyskiem Rossyiskiem.

Pierwszą wyniosłość Bałkanów od południa, stanowi łańcuch nie wielkich wzgórzów, na których szczycie rozwia się niezmierna równina, dochodząca aż do wyższego gór rzędu. Na nię rozsypane są piękne wioski Bulgarów. Autor zachwycał się w Byni, gdzie przepędził noe ze swoim przewodnikiem Mustafą.

»Poczeiwi gospodarze nie mieli drugiey izby; zostaliśmy więc przypuszczeni do towarzystwa rodziny: Składali ją: czurbadzi, albo gospodarz domu, tak nazwany, ponieważ on rozdziela zupę; boba, to iest kobieta; troje dzieci, i dwoch pastuchów. Dom, iak wszystkie inne ze trzciny, tak niskie miał ściany, że tylko w samym środku stać mogłem, pod ścianami zaś musiałem się rozciągać iak dług. Ale iednakże ta budowa dość schludnie wygladała. Przemieciono podłogę i rozestano dywaniki; komin zaiśniał moenym ogniem: a iak nyrzawszy się wśród tych poczeiwych ludzi, na widok ich dobrych i łagodnych twarzy, zapomniałem gdzie iestem, zdawało mi się że był w moim kraju i w własnym domu.

Miasto Haydhos, leżące u stop Bałkanów, iest sławne z ciepła. Dr. Walsh mniema, iż właśnie przy tych źródłach Daryusz wystawił był dwie kolumny, na pamiątkę swojej wyprawy w te miejsca. Doktor zaś Clarke utrzymuje z pewnością, że wynalazł ów Tearus pod zepsutem nazwiskiem Dearedera, w Burgos. Ale iakikolwiek był klasyczny początek Haydhos, iest to dziś, ze wszystkich względów, miasto tureckie, miasto którego zwyczaj narodowe dziwnie od naszych się różnią.

»Tu cyrulik goli od siebie; nasz przeciwnie do siebie. Tracz ciągnie piłę ku sobie, bo zęby iey narzniete są w środek; u nas podnosi ją i zniża, bo zęby są zewnątrz. Tam mularz do roboty usiada; u nas stojąc pracuje. Kopista pisze na dłoni i od ręki prawey ku lewey. Ale nayosobliwsza różnica zachodzi wstawia-

niu domów. My zaczynamy z dołu i idziemy do góry; przeciwnie w Haydhos, widzieliśmy pomieszkane z drzewa, które Turcy zaczęli od góry, tak, że wyższe piętra już były ukończone i zamieszkałe, gdy tymczasem dół cały, iak słupki od latarni, przeglądał na wszystkie strony. Szczegóły te iakkolwiek dziwaczne, należą do cech charakteru tureckiego. — Już to cztery wieki minęły od przeprowadzenia się tych ludów przez wały Hellespontu i przesiedlenia się z Azji do Europy: od owego czasu w ciągłej zostają sprzeczności z obyczajami i zwyczajami Europeyczyków. Nie raz dosięgli Wiednia, zajmując tym sposobem średni punkt chrześcijaństwa. A iednak gdy wszystkie otaczające ich narody, rozmaitemi stopniami posuwały się i posuwają w udoskonaleniach; Turcy nie zrobili ani iednego kroku, i taki mają wstręt od naśladowania w czémkolwiek innych narodów, że prawie każdy kto tylko chciał cywilizować ich, poległ ofiarą swojej lekkomyślności, albo też sami Turcy ginęli opierając się reformom. Z bardzo małym wyjątkiem, massa ludu dotąd jest owym ciemnym, nieugłaskanym, upartym rodzajem, zbiegłym ze szczytów gór staréj Azji. Wszędzie różnią się od nas, w wielkich i małych rzeczach; nietylko w literaturze i umiejętnościach, ale nawet w tarciu drzewa i goleniu włosów.”

Pośród Balkanów znajdziemy liczne rozległe płaszczyny, na których stoją wioski, pasą się trzody, zielenią się winnice i złocą zboża. Płaszczyny te, zazwyczaj ścianami gór ogrodzone, przypominają angielskiemu podróżnikowi ową szczęśliwą dolinę, którą imaginacya Johnsona wymyśliła w jego filozoficznej powieści o *Rasselasie*.

Na północnej pochyłości Balkanu, w końcu iednej równiny, leży Szumla. —

Balkan znaczy: trudne przejście. Łańcuch ten składa się ze wzgórzów, które coraz wzrastają i nieznacznie podnoszą się do ogromnej wysokości. Ciągają się wzdłuż horyzontu, podobne do obszernego muru, który po stopniach wiesznie w obłoki. Mitologia starożytnych podaje, że Typhon obrał sobie ich szczyt iako punkt najbliższy niebios: i ztąd to; powiadają, nazwisko Hemu, od *Aima* krwi; krwi buntownika straconego na tę ziemię, z której się wdzierał do Olimpu. Góry te ciągną się wzdłuż na mil angi: blisko 500; od zatoki Weneckiej do Czarnego morza. Ze wzgórzami po obu stronach mogą mieć szerokości do 100 mil; łańcuch iednak najwyższy nie rozciąga się wszcz nad 25 do mil 30.

W bliskości Szumli, góry wznoszą się w amfiteatr, u podnóża którego rozległa równina rozciąga się na północ do Dunaju, i na wschód do Czarnego morza. A tak, od Dunaju do Konstantynopola iedna tylko i ta sama ciągnie się równina; na niej zaś Balkany się wznoszą. Szumla, gdzie są najlepsi w całej Turcyi kotlarze i blacharze, ma 60,000 ludności; dzieli się na miasto wyższe i niższe, z których pierwsze zajmują Turcy, drugie zaś żydzi, Ormianie i Grecy. Warownie składają się z wałów ziemnych i murów z cegły, nałożonych strażnicami mocnej budowy, mogącemi objąć po 8 do 10 tofekdzich czyli muszkietarów. Mają trzy mile długości, a milę szerokości. Szumla jest punktem gdzie się schodzą wszystkie drogi do twierdz nad Dunajem.

Oto są ogólne uwagi autora nad stanem Państwa Otomańskiego: — Jużem był przebył trzysta mil w państwie Tureckim, od ich stolicy aż do ostatniego miasta ich w Europie. Widząc tę rozległość ziemi, urodzajność gruntów,

obfitość bydła i zboża; łatwość z jaką je w dwóynasób pomnożyć można, widząc wielkie miasta, Adrianopol, Szumłę, Ruszczuk, mnóstwo wiosek rozrzuconych po kraju; gdy się zastanowił, że rząd despotyczny ma władzę samowładną nad temi wszystkimi korzyściami, że może podług woli niemi kierować i pomnażać je o tyle, o ile mu się podoba, i że to jest tylko małą częścią ogromnego państwa, rozciągającego się w trzech częściach świata, zdawało mi się, że państwo tureckie jest lwem uspionym, który obudzwszy się pokona swoich przeciwników. Lecz gdy z drugiey strony zastanowiłem się nad stanem tego pięknego kraju, gdy ujrzałem zaniedbane źródła jego potęgi, nieuprawne i spustoszone pola, miasta w gruzach, ludność zmniejszającą się, a nietylko ślady przemysłu ludzkiego, ale nawet ślady życia znikające codziennie; nakoniec gdy widział wszystkie kraje sąsiednie, czyniące postęp w sztukach pięknych i cywilizacyi, a Turków Europejskich stojących na iednym miejscu, różniących się tém tylko od swoich przodków Azyatyckich, że są pozbawieni téy dzikiéy dzielności, która tamtych na przód pędziła; gdy to wszystko widział, wniósłem, że lew turecki nie jest uspiony, lecz umierający, i że po kilku okropnych konwulsjach, już nie powstanie.

Naybardziéy uderza podróżniącego w Turcyi, wyludnienie kraju. Zwaliska w miejscu wsi, odłogi w miejscu uprawnéy roli; co krok napotyka, i żadna żyjąca istota nie ożywia téy pustyni. — Ten upadek nie tyle daie się spostrzegać w wielkich miastach, chociaż te same powody działają może ieszcze silniéy. Od dwudziestulai, Konstantynopol utracił połowę ludności. Trzy krwawe zaburzenia zaszły w przeciągu osiemnastu miesięcy, zgładziły dwóch Suł-

tanów i około trzydziestu tysięcy mieszkańców. Po nich nastąpiło powietrze, które w r. 1812 wygubiło podług iednych dwakroć sto tysięcy ludzi, a podług innych trzykroć sto tysięcy. Wiadomo jest, że podczas téy klęski, tysiąc trupów codziennie wywożono przez bramę Kapayfi.

Ludność Fanaru i kilku innych okręgów, wynosiła czterdzieści tysięcy Greków, śmierć i ucieczka zmniejszyły ją o połowę. W r. 1826 podczas zniesienia ianczarów, zamordowano trzydzieści tysięcy ludzi. Jeżeli dodamy do przypadkowych zdarzeń, częste pożary, z których dwa wybuchły podczas mego pobytu w Konstantynopolu, i zniszczyły piętnaście tysięcy domów; woyny z Rosyanami i z Grekami, które zmuszały ich do ustawnych zaciągów pomiędzy ianczarami stolicy; można powiedzieć, że w przeciągu dwudziestu lat, trzy do czterech kroć sto tysięcy ludzi wyginęło w mieście, przez pożar, powietrze i wojnę domową. Turcy lubo z natury silni i czerstwi, oddają się nałogom wstrzymiającym pomnażanie się ludności; ich życie bez ruchu, wielożeństwo, nieumiarkowane używanie opium, kawy, tabaki i inne nadużycia, tamują rozkrzewienie się ludności do tego stopnia, że liczba rodzących się, iedynie tylko wyrównywa liczbie umierających i nie może zastąpić niespodziewanéy straty.

Kraje okoliczne muszą więc dostawiać mieszkańców dla zaludnienia miasta, a mimo tego znajdują się w niem okręgi prawie puste. Przypuszczając, że te przyczyny mniéy więcéy działają w każdéy części państwa tureckiego; bez przesady można powiedzieć, że śmiertelność jest daleko większa iak w innych krajach. — Tym to sposobem, dary dobroczynnéy natury, bezużyteczne są dla tego narodu. Nadaremnie Bóg ogłosił swoje wieczne

Wielki Jez.

prawo: »Rośnijcie i rozkrzewiajcie się;» nadaremnie obdarzył ich pięknym kra-
jem, urodzajną ziemią i łagodnym po-
wietrzem; ich przewrotne skłonności, ich
uporczywość, niszczą dary Opatrzności.
Codziennie zacierają się ślady życia w
nayıpiękniejszėj części Europy, a rodzaj
ludzki zagrożony jest zagubą na ziemi,
mogący wyżywić iak naywiększą ludność.

II.

Noc niebezpieczna.

Przebiegłem Norwęgją, Czechy, Węgry;
zwidziłem niegościnne brzegi morza Śród-
ziemnego; nie napadli mnie nigdzie rozbó-
ynicy, ani niedźwiedzie; nie rozbiłem się na
morzu, nie schwycili mnie Korsarze; sło-
wem nie byłem wystawiony na owe tysiąc
i iedno niebezpieczeństw, rzeczywistych
czy uroionych, opisywanych przez wę-
drowców, którzy pierwszy raz przedsię-
wzięli dalekie podróże. Więc nikt nie po-
da w wątpliwość zdarzenia które opowiem i
nikt nie uwierzy, żem goułożył dla powięk-
śnienia dziennika moięy podróży i zawie-
dzenia dobrėj wiary łaskawych czyteln-
ków..

Ci którzy zwidzili brzegi Adygi, wiedzą,
że o półtory mili niżej. Rovigo, wpośród
kanału, leżą dwie małe wysepki, około któ-
rych woda pospolicie na stopę tylko głębo-
ka; a ci którzy nigdy nie opuścili swojego
zacisza czytali lub słyszeli bez wątpie-
nia, że Adyga podpada nagłym i czę-
stym wylewom, a to z przyczyny potok-
ów z gór spadających; które z naidzwy-
czajną szybkością, wzbierają i opadają.

Pewnego wieczora w Moni, przybyłem na
przeciwno iednej z tych wysp. Woda

czysta iak kryształ, płynęła spokojnie
piaszczystym korytem, wyspa odległa mo-
że na 40 prętów od brzegu, na którym się
znaydowałem, pociągała mnie swoią zielo-
nością i wielkiem mnóstwem hiacyntów,
które ze wszystkich kwiatów szczególniej
lubię. Trzy lub cztery drzewa wznosiły
się i brzegi schylone ku wodzie nie wiele
miały gałęzi. Po utrudzającyy podróży,
nayprzyjemniey iest ochłodzić się w
rzece, a ponieważ miałem czas wolny, po-
stanowiłem udać się na wyspę. I tak zro-
biłem. Woda nie była głębsza nad dwie
stopy, a wyspa obejmowała wszelkie te
przyjemności, iakich się spodziewałem. —
Uwiwszy bukiet z hiacyntów, położyłem
się na murawie i marzyłem sobie o oyczy-
źnie i przeszłości, a woń kwiatów co
raz silniey obudzała we mnie te wspo-
mnienia.

Leżałem tak może zkwadrans zapomnia-
wszy o czasie i miejscu, w tém zagnała u-
derzył ucho moie huk odległy i stawał
się co raz mocniejszy. Rozumiałem że to
iost odgłos grzmotu powtarzany przez
echo Alp południowych. Lecz wkrótce
huk zdawał się podobnym do szumu roz-
hukanego morza, a ponieważ się coraz bar-
dziej zbliżał, zerwałem się nagle. Wielki
Boże! cóż spostrzegłem? O kilkaset prę-
tów, bałwan czarny wody płynął z nie-
pojętą szybkością i szumem. Nie było
chwili do stracenia; woda już zalewała
wyspę, a niepodobna było dostać się na
brzeg z powodu gwałtownego pędu potoku.
Wdrapałem się na naywyższe drzewo, wzo-
szące się przynajmniej na 10 stóp nad po-
wierzchnią wyspy, kiedy ją bałwany zalały.
W miarę iak się zbliżały, gwałtowność ich

powiększała się, myślałem że wzruszą wyspę z samych iéy posad. Nie miałem nadziei, ażeby drzewo moje mogło się oprzeć gwałtowności potoku. Jednakże woda doszła aż do mnie, a drzewo pozostało niewzruszone; wyspa i wszystko na niej znikło; widziałem pod moimi nogami bałwany wody, unoszące gałęzie, rośliny, szczątki mostów rozmaite sprzęty i zwierzęta.

Co do mnie, pierwsze niebezpieczeństwo grożące mojemu życiu przeszło; lecz chwila uwagi, ieden rzut oka, przekonywały mnie, że się jeszcze nie mogę cieszyć. Lubo potok miał tylko 50 prętów szerokości, płynął atoli tak szybko, że niepodobna było przepawić się przez niego. Pierwsze uderzenie nie wzruszyło mojego drzewa, ale drugie mogło je obalić. Woda coraz przybierała, bo widziałem, że ustawnie zmniejszała się przestrzeń pomiędzy mną a nią; byłem tylko nad cztery stopy nad iéy powierzchnią; pozostawały mi dwa sposoby ratunku, chociaż bez wątpienia słabe. Mógł ktoś z mieszkańców przed nadejściem nocy zobaczyć mnie w takim położeniu i dopomódz mi; albo też rzeka mogła już nie przybierać i wrócić nagle do swego łożyska. Pierwszy z tych sposobów nie był wcale do prawdy podobny, ponieważ ta część okolicy nie jest ludna; Gościeńce nie dochodzi do rzeki, a kanał od wyspy aż do brzegu, przedstawiał powierzchnię szeroką do 400 prętów i mógł mieć głębokości 6 lub 7 stop. Co do drugiego środka ocalenia, który polegał na opadnięciu wody, nie było żadnego podobieństwa, ażeby to nastąpiło przed nocą.

W takim to stanie okropnym przepędziłem wieczór. Nikt się nie pokazał na brzegu a rzeka co raz się bardziej wzdymała. Niebo zaciemnione chmurami przybierało groźną postać; rzeka co raz gwałtowniey płynęła, a szczątki które unosiła, przypomniły mi co chwila, że drzewo któremu los powierzyłem mogło się zlamać. Dwa koryta przemieniły się w obszerne jezioro, które słońce czerwone jak krew oświecało ostatnimi promieniami. Nakoniec zapadła noc najokropniejsza dla mnie. Zdawało mi się, że potok unosi wyspę i że mnie bałwany pochłona. Wyobraźnia moja zaczęła się błąkać, rozdarłem chustkę na kilka kawałków i poprzywiązywałem się niemi do drzewa. Rozumiałem, że mię to zabezpieczy od upadku, chociażbym zasnął. Téy nocy ścigały mnie najdziksze widma; raz wystawiałem sobie że wyspa pływa po wodzie, drugi raz, że się obraca wokoło lub, że potok wstecz płynie. Zdawało mi się, że czarne widma i olbrzymie postacie zbliżają się do mnie i rzucałem się aby się z niemi nie spotkać. Po chwili wystawiałem sobie, że cudowna istota wychodzi z łona wody i chce mnie wciągnąć w przepaść. Już krzyki przeraźliwe mieszały się z szumem potoku; lecz znowu nic nie słyszałem; nateczas byłem przekonany, że kanał oschł i że mogłem bezpiecznie opuścić moje drzewo. Zasympiałem chwilami, lecz przebudzałem się natychmiast tak nagle, że bym był spadł niezawodnie, gdybym nie był przywiązany.

Tak to przepędziłem noc pod ciemnym niebem, mając pod nogami potok, które-

Go wody burzliwe okropny szum wydawały. Szczęściem powietrze było ciepłe i zimno mi nie dokuczało. Cieszyłem się z trwałości mojej podpory, a chociaż mój los jeszcze był nie pewnym, nie traciłem odwagi i nadziei. Około świtu potok zmieształ się, i byłem że tak powiem przekonany, że wody opadają. Rozpoznawałem iak przeze mgłę, że drzewa po brzegach przybierają zwykłą postać. Nakoniec pierwsze promienie dnia położyły kres mojemu udręczeniu. Rzeka opadła przynajmniej na trzy stopy. Zbrodniarz wyrwawszy się z rusztowania, z większą radością nie widziałby spadających z niego kamyków, iaką ja czułem odwiązując się od drzewa. Brnąłem w wodzie aż po kolana aby dostać się na suche miejsce, tam położyłem się mocno snem znużony i dziękowałem Opatrzności, że mnie wyrwała z tak wielkiego niebezpieczeństwa.

Wody opadały coraz bardziej. Wkrótce cała wyspa oschła, a rzeka weszła w zwykłe koryto. Wszelako potok był jeszcze zbyt gwałtowny i głęboki, ażebym śmiał myśleć o przeprawie, tém bardziej że był głodem osłabiony, gdyż przez 12 godzin nic w ustach nie miałem. Ponieważ zapomniałem nakręcić zegarka, więc nie wiedziałem, która była godzina; lecz po wysokości słońca wniosłem, że było południe; wody tak opadły, że za 2 lub 3 godziny mogłem się spodziewać zupełnego oswobodzenia. Około trzeciej po południu wszedłem do rzeki nie głębszej wówczas nad cztery stopy. Dostałem się szczęśliwie na brzeg chociaż chwiciącym się krokiem. Trzymałem w ręku bukiet hiacyntów, które narwałem na wyspie. Ususz-

tem kilka z nich i noszę je ciągle przy sobie. Przebiegając pola i bory, ile razy poczuję zapach tych kwiatów, tyle razy doznaję owych wzruszeń, których doznawałem widząc zbliżający się potok, lecz iakkolwiek okropnym jest to zdarzenie, wspomnienie jego nie jest pozbawione pewnego wdzięku. Często podnoszę papier pod którym leżą te żółtkłe hiacynty i spoglądając na nie, mimowolnie powtarzam, że mi drogę okupił.

III.

MIŁOŚĆ OYCOWSKA

Wyjątek z Dzieła

Fizjologia Namiętności przez doktora Albert.

Miłość oycowska jest zarazem i uczuciem najgodniejszym wspaniałego serca i najsłodsza uciechą czułego człowieka. Pocięsza nas, gdy się starzejemy; wskazuje nam pewien rodzaj nieśmiertelności na tej ziemi, gdzie wszystko przed nami uchodzi. Ojciec mniema, że się odradza w dzieciach, i nie tyle uważa ich za dziedziców, iako raczej za przedłużycieli jego istnienia.

Co innego jest u ludzi co innego u zwierząt mówi dobry Plutarch. Rozum masz stopniami wzrasta a roztropność jest ciągłym ćwiczeniem naszego życia. Wiele więc na tém zależy aby miłość oycowska była trwałym uczuciem. Ojciec powinien prowadzić swoje dzieci aż do ostatniej chwili życia, powinien uczynić je godnymi ciała towarzyskiego dla którego są utworzone. Życie naczelnika rodziny tyle trosk napełnia, że podobne jest do powołania z którego należy zdawać sprawę ludziom, w miarę iak go dopełniamy, Bogu a kiedy je skończym. Natura chciała oprócz tego, ażeby rodzice wielkiy doznawali radości, widząc pomysł-

ne powódzenie istot przez siebie spłodzonych i równą czuli chlubę iak pociechę.

Z Oycowskiéy miłości pochodzi więc pewien rodzaj władzy, mającéy za podstawę i cel, szczęście tych którzy iéy podlegają. Ten kto nie czuje téy prawdy, nigdy nie będzie godnym piastowania téy słodkiéy władzy ustanowionéy przez naturę; władzy w którój rozkazujący szczęśliwym iest iedyném szczęściem tych, którzy mu są posłuszni, w którój zbytek łagodności niebezpieczniejszym iest aniżeli zbytek surowości, w którój władza naczelnika znajduje w sercu własném tamę niedozwalającą nadużyć.

Władza rodzicielska iest najpierwszą którą człowiek od przyrodzenia otrzymał zachowując w pewnym względzie obyczaje rodzinne.

Władza ta iednakże powinna być umiarkowaną podług lat i postępu rozumu w dzieciach, a tym samem stać się mniej potrzebną, w miarę, iak dzieci poznają swoje moralne obowiązki.

Aby przekonać się o obowiązkach oyców, potrzeba tylko roztrząsnąć stan niewiedomości, w którym się znajduje człowiek przychodząc na świat. Tysiącem błędów okupi małą częśćkę mądrości.

Powściągać skłonności do złego, wykonywać występki, doziierać czynności, prostować mowę, oczyszczać żądze, kierować usiłowania, uszlachetniać sposób myślenia: o to są obowiązki serca oycowskiego. Po między członkami rodziny żaden nie ma tak obszernych powinności; oyciec iest zarazem przewodnikiem, podporą, sędzią i doradcą dzieci. W porządku towarzyskim, podobnego rodzaju starannia naybardziej zę wszystkich zapełniają życie.

Dzicy, podług trafnej i głębokiey uwagi Pana Bonald istnieją samemi wspomnieniami swojemi, małym obdarzonych przewidywaniem, zdaie się, że ich tylko wzrusza widok oycowskich popiołów. Lecz wykształceni ludzie, zajmują się iedynie dziećmi swojemi; lękają się tylko o ich przyszłość: skłonność ta umysłu, przydaie ten głęboki pisarz, iest zarazem przyczyną i skutkiem ciągłego odrętwienia iednych, ciągłego postępu drugich.

Shczęście oyców iest zapewne bardziej ukryte, aniżeli szczęście matek, ponieważ poruszenia ich duszy, są bardziej wstrzymywane; lecz mimo tego doznają niewymownego szczęścia w dopełnianiu powołania swóiego. Tem mocniej oyciec przywiązuie się do dzieci, im więcej im dobrego wyświadczył, miłość iego wzrasta razem z pomyslnym skutkiem iego pracy. Przychodzi iednakże chwila, w którój zdaie się, że się kończy szczęście oycowskie. Za kilka godzin szczęścia, za kilka lat chlubnego zadowolenia, iakiż go smutek czeka, gdy zawołają iego syna na obronę oyczyzny, albo córkę do ślubów małżeńskich! gdy izby iego domu nagle będą puste! gdy sam zostanie ze swoją starą towarzyszką pod dachem, gdzie swoje dzieci wychował!

Jest iednakże smutniejsza ieszcze ta okoliczność, kiedy w brew zwyczajnemu biegowi rzeczy ludzkich, nasze dzieci wyprzedzają nas do grobu, gdy Opatrzność nagle wysusza źródło najsłodszych uciech naszych. Cóż może być boleśniejszego dla człowieka, nad to, gdy widzi iak gaśnie iego pokolenie, gdy wleczce stroskane dni przez klęski niewynagrodzone. — Oyciec pozbawiony potomstwa, iest iak drzewo którego gałęzie piorun spalił i które od korzenia usycha. — Nie posiadać nic na ziemi coby kochać można, budzić się i zasypiać bez nadziei, samemu dźwigać ciężar starości, nie iest to życie lecz istnieć nie czując życia.